

Małgorzata Owsiany

ZASTĘPSTWO

Akcja sztuki toczy się współcześnie w małym domu w podwarszawskiej miejscowości i rozgrywa się w ciągu kilku dni.

Dom jest zamieszkały przez dwie osoby: Henryka (lat ok. 50), sędziego Sądu Najwyższego w Warszawie, szanowanego obywatela, zasłużonego dla warszawskiej palestry, oraz Ludmiłę (lat ok. 40), pracującą w bibliotece pobliskiej szkoły podstawowej. Sędzia jest mrocznym, surowym, zdecydowanym realistą, Ludmiłę cechuje otwartość granicząca z naiwnością, tłumiona wewnętrzna radość, tolerancja, zaufanie do świata.

Obszerny pokój, urządzone w stylu lat sześćdziesiątych. Głównym elementem scenografii jest ogromna trzydrzwiowa szafa z przesuwanymi drzwiami. Jedno jej skrzydło jest lustrzane, drugie na wysoki połysk, a trzecie to szyba, za którą na razie nic nie widać. Z pokoju prowadzi wejście do kuchni, do sypialni Henryka i do sypialni Ludmiły. Są też drzwi wejściowe. Między meblami stoi stary wózek inwalidzki. Na stole otwarty komputer. Pod oknem komoda z szufladami, na niej telefon.

Scena 1

Scena jak ze snu: w nierealnym świetle widać kontury szafy, jej szklana część jest teraz w środku. Henryk pedantycznie poleruje swoją część z lustrem, po drugiej stronie Ludmiła znęca się nad swoją częścią z fornirem. Stoją tyłem do widowni. Ruszają się jak w transie. Słychać dźwięki muzyki poważnej, spoza których zaczyna przebijać się rytmiczna wylicznanka recytowana przez dzieci.

HENRYK Patrz pod światło, Ludko! Same smugi!

Ludmiła z większym zapamiętaniem poleruje fornir.

HENRYK Zobacz, moje lustro odbija pokój...

Scena 2

Pokój. Dzień.

Henryk stoi przy drzwiach wejściowych i manipuluje śrubokrętem przy ekranie zamontowanym na framudze. Na ekranie powinien widnieć obraz, prze-

Małgorzata Owsiany, ur. 1956, absolwentka filologii francuskiej i amerykańskiej na uniwersytecie w Wilbour Wright (USA). Od 1996 roku pisze sztuki, słuchowiska i scenariusze spektakli telewizyjnych. Jej drukowana w tym numerze sztuka otrzymała wyróżnienie II stopnia w Konkursie Dramaturgicznym zorganizowanym przez Teatr Polski we Wrocławiu i Redakcję *Dialogu*.

niesiony z kamery, umieszczonej przy furtce przed domem, ale coś się popsuło. Słychać dźwięki ulubionej płyty Henryka.

HENRYK *(jakby ktoś był w pokoju)* Kompletny brak widoczności... Wiesz, że teraz to sam śnieg... *(potrzęsa urządzeniem)* Ciekawe, czy chociaż głos jest? Tyle pieniędzy, niby dają gwarancję, ale ci fachowcy nic nie potrafią. Zamontować głupiej kamery... Człowiek myśli, że to jakieś zabezpieczenie.

Dzwoni telefon. Henryk odkłada narzędzia do pudełka stojącego przy drzwiach i podchodzi do aparatu.

HENRYK Słucham? *(nasłuchuje przez chwilę)* Witam, panie prezesie. *(słucha, odpowiada poirytowany)* Nie obchodzi mnie, co prasa przypuszcza. Snują domysły, bo taki mają zawód. To należy do ich obowiązków! Moim obowiązkiem jako sędziego jest wydać wyrok w odpowiednim czasie i tak się stanie. A pańskim, jako prezesa sądu... przepraszam, czekać na moje uzasadnienie. *(słucha)* Mogę tylko obiecać, że uzasadnienie podam do wiadomości razem z wyrokiem. *(słucha)* Kłaniam się. *(odkłada słuchawkę. Wraca do naprawy kamery. Potrzęsa kablem)* Cholera.

W kuchni gwiżdże czajnik. Ludmiła, ze stertą książek pod pachą, wychodzi wolnym krokiem ze swojej sypialni. Pojawia się tylko na chwilę, przemyskując do kuchni. Zdejmuje czajnik.

HENRYK *(do siebie)*... No, coś nareszcie przebija... *(do Ludmiły)* Ja nie chcę z torebki! Sam zaparzę w czajniczku. *(ostroźnie wiesz ekran na ścianie)*

Do pokoju wchodzi Ludmiła. Odsuwa komputer stojący na stole i kładzie stertę książek oraz przybory do klejenia. Henryk wychodzi do kuchni zrobić herbatę.

LUDMIŁA Nie możesz wezwać do tego specjalisty? Przecież masz gwarancję.

HENRYK *(z kuchni)* Chcesz cytrynę?

LUDMIŁA Proszę. *(zabiera się za podklejanie zniszczonych książek)*

Wchodzi Henryk, niosąc tacę z herbatą. Stawia na stole. Ludmiła rzuca się do kredensu po filiżanki. Henryk podejrzliwie sprawdza ich czystość. Nalewa herbatę. Staje za krzesłem Ludmiły, kładzie ręce na jej ramionach i całuje ją w czubek głowy.

HENRYK Boli mnie gardło.

LUDMIŁA *(podnosi na niego wzrok, bez zaangażowania)* Znowu? Weź aspirynę.

HENRYK *(wskazuje głową stertę książek)* No, co tam dzisiaj przydzwigałaś?

LUDMIŁA *(bierze do ręki stertę książek i odkłada po jednej)* „Wyspa Skarbów”...

HENRYK ...czytałem...

LUDMIŁA ... „Pinokio”, „Krasnoludki i Sierotka Marysia”...

HENRYK Podobno obsceniczne...

LUDMIŁA *(podnosi głowę i uśmiecha się z politowaniem)* Pinokio?

HENRYK Pinokio, nie wiem, ale krasnoludki, oczywiście.

LUDMIŁA *(wraca do książek)* „Co słonko widziało” Konopnickiej...

Henryk wyjmując z ręki Ludmiły książkę i wkłada sobie pod pachę.

LUDMIŁA ...Makuszyński... *(z zalem)* ale nie „Koziołek Matołek” tylko „Przygody Małpki Fiki Miki”. *(chowa pod spód)* Nie dostaniesz, bo tragicznie się zaczyna! Matka Fiki Miki ginie pożarta przez węża. Nie mógłbyś spać.

Oboje się śmieją. Henryk odkłada na bok książkę i nalewa herbatę do filiżanek.

HENRYK Słyszałaś, że Bienias uciekł z aresztu?

LUDMIŁA Kto to jest?

HENRYK Zamordował taksówkarza. Kupiłaś gazetę?

- LUDMIŁA Uhm. Mam w torbie. *(odrywa kawałki taśmy klejącej i naprawia cienkie książeczki dla dzieci)*
Henryk siada obok i przegląda gazetę.
- LUDMIŁA Boże, chyba dzisiaj nie skończę... Co oni robią z tymi książkami?
Po każdym wypożyczeniu dostaję z powrotem jakieś szmaty.
- HENRYK Szacunek dla książki to przebój z mojej podstawówki. Ciesz się, że w ogóle coś czytają.
- LUDMIŁA Kiedy nie bardzo... Maluchy to stale przychodzą. Są dumne, że należą do biblioteki, ale starsze to już tylko lektury.
- HENRYK *(odkłada gazetę)* Dla ciebie to chyba dobrze. *(przygląda się jej dłoniom klejącym paski papieru)* Szkoda twoich rąk i oczu... Dałaś mi tę aspirynę?
- LUDMIŁA *(wstając po aspirynę)* Wiesz, że zajęcia mam tylko dwa razy w tygodniu. Nie nadążam z tym naprawianiem.
- HENRYK *(biorąc lekarstwo)* Mam dla ciebie robotę.
- LUDMIŁA Wczoraj wszystko przepisałam. *(wskazuje głową stertę teczek z dokumentami leżącą na podłodze)* Możesz zabierać.
- HENRYK Później sprawdzę, nie o to chodzi. Przyniosłem do domu akta Moniki.
Milczenie. Po chwili Ludmiła podnosi głowę znad książek i patrzy pytająco na Henryka.
- HENRYK Przepiszesz mi dzisiaj uzasadnienie. W czwartek ogłaszam wyrok.
- LUDMIŁA *(przerażona)* Henryku, to był wypadek, prawda? Uznałeś, że to wypadek? Powiedz?
Henryk milczy.
- LUDMIŁA Nie będziesz jej chyba karał!
Pauza.
- HENRYK Dwoje dzieci ginie na miejscu, wjeżdżając wózkami pod koła śmieciarki, podczas gdy matka pakuje zakupy do samochodu. To nie jest wypadek. To brak odpowiedzialności i matka musi ponieść za to stosowną karę. Moim zdaniem to się kwalifikuje jako nieumyślne zabójstwo. Zresztą, nie będę z tobą dyskutował. *(po chwili, zdenerwowany)* Więc kto według ciebie ma za to odpowiadać?
- LUDMIŁA Nikt! Anioł stróż tych istot, który, miejmy nadzieję, wiedział, co robi!
Nagle słychać huk zatrzaskującego się gdzieś okna. Oboje patrzą na siebie, Henryk przerażony. Po chwili odzywa się Ludmiła.
- LUDMIŁA To okno w pokoju. Framugi są spalone i nie mogę go domknąć. Trzeba będzie kogoś zawołać. Zamknij.
Henryk zabiera wybraną książkę i wychodzi. Ludmiła wstaje od stołu, nastawia płytę Evory i podchodzi do szafy. Sięga po szmatkę i zaczyna powoli polerować lustrzaną część. Przygląda się sobie. Nagle zapala się światło w części z szybą i widzimy, że jest to budka telefoniczna. Wewnątrz wisi stary automat telefoniczny. Ludmiła wchodzi do środka, podnosi słuchawkę.
- LUDMIŁA *(z żalem)* Stasiu, nie możemy się spotkać, mam egzamin z chemii. *(słucha)* Naprawdę nic nie umiem! *(smutna)* ...bardzo bym chciała, ale nie, muszę sama. Jutro też nie, przychodzi do mnie lekarz. *(słucha)* Nic takiego, boli mnie głowa i gardło – normalnie, tata panikuje. Szepczą coś po kątach. *(słucha, szeptem)* Uhhh... bardzo chcę! W środę mam wolne, bo zabronili mi grać w siatkę, to pójdziemy nad rzekę. Przynieść truskawki?
Światło gaśnie.

Scena 3

Henryk znowu manipuluje przy ekranie. Ludmiła siedzi nad książkami i naprawia okładki. Widać, że się denerwuje.

LUDMIŁA (z denerwowana) Co byś powiedział, gdybym zmieniła pracę?

Pauza.

HENRYK Mianowicie?

LUDMIŁA Poprosił mnie do siebie dyrektor szkoły i zaproponował nowy etat.

Chwila milczenia.

HENRYK (usiłuje przytwierdzić kable do ściany. Do siebie) Cholera... (do Ludmiły) No...?

LUDMIŁA (podniecona) Chciałby, żebym się podjęła uczenia etyki w ósmej klasie... Nie musiałabym rezygnować z biblioteki, tam jest tak mało zajęcia... (zawiesza głos)

HENRYK (podnosi głowę) Ty? Etyki?

LUDMIŁA (udaje, że skupia się na pracy) Ja. Niektóre dzieci nie chodzą na religię... po prostu... są niewierzące i wtedy... Wydaje mi się to bardzo ciekawe. Można spróbować mówić o tym, na co szkoła nigdy nie ma czasu, wymyślać tematy, może nawet dyskutować...

HENRYK (sceptycznie) Ósma klasa?

Ludmiła wzrusza ramionami. Chwila milczenia.

HENRYK (podstępnie) Właściwie to czemu nie?

LUDMIŁA Naprawdę tak myślisz? Ale powiedz, co mi radzisz?

HENRYK Naturalnie! Będiesz miała wreszcie ciekawe zajęcia. Zostaniesz nauczycielką. Będiesz wysiadywała na radach pedagogicznych, wystawiała oceny...

LUDMIŁA ...Ależ nie żartuj sobie! Tam chyba nie ma ocen...

HENRYK Chyba? To jeszcze nie wiesz? Nie szkodzi. Dowiesz się. Kontakty z rodzicami... Etyka w szkole budzi spore emocje. Każdemu rodzicowi zdaje się, że on sam poprowadziłby lekcje lepiej. Zresztą to nie na twoje zdrowie. Zmniejsz już pod kurczakiem.

LUDMIŁA (wychodzi na chwilę do kuchni i zaraz wraca) Nastawię muzykę. (nastawia)

HENRYK Rodzice myślą, że szkoła wychowa im dzieci. (wzrokiem wskazuje na radio) Chcesz, żeby mi głowa pękła?

LUDMIŁA (zmienia muzykę na poważną) Niczego jeszcze nie obiecałam, ale chciałam spróbować...

HENRYK To oczywiście spróbuj. Tylko uważaj, żeby cię to zbyt wiele nie kosztowało! Proszę cię, wyjdź teraz na zewnątrz. Sprawdzę, czy to działa.

Ludmiła wychodzi z domu. Po chwili słychać dzwonek i Henryk podchodzi do ekranu.

HENRYK Ludka, słyszysz mnie? (przybliża twarz do ekranu. Ludmiły nie słychać) Ludka, odezwij się. A co to za motocykl tam stoi? Ludka? Co to za facet koło ciebie? Kim jest ten pan? No, Ludka, słyszysz mnie? Halo! Halo! Co tak przybliżasz do niego twarz!?! Z czego się śmiejecie?! Możesz już wracać do domu!

Ekran zaczyna szumieć i pojawia się śnieg. Po chwili otwiera drzwi rozpromieniona Ludmiła. W ręku trzyma listy.

LUDMIŁA No i co? Nie słyszałam twojego głosu, a ty słyszałeś?

HENRYK (zachowując spokój) Swój słyszałem.

LUDMIŁA A widziałeś nas? Mamy nowego listonosza!

HENRYK Jak to was?

LUDMIŁA Wziął zastępstwo. Spotkałam go przed furtką. *(rzuca na stół listy)*
To do ciebie. Mówi, że będzie tylko przez miesiąc. Widziałeś motocykl?

HENRYK Jaki motocykl?

LUDMIŁA No to chyba nic nie naprawiłeś. Powiedział, że to Yamaha. Czegoś takiego jeszcze nie widziałam.

HENRYK *(przeglądając pocztę)* Podmiejski listonosz na czarnej Yamasze. Czwarty jeździec Apokalipsy. Nakrywaj do stołu.

LUDMIŁA Wydaje mi się nawet, że to może być brat naszego listonosza. Podobny do niego... Skąd wiesz, że czarna?

HENRYK *(mrużąc pod nosem)* Wcale niepodobny. Ten ma jakieś semickie rysy.

Ludmiła sięga do szuflady po sztucce, które układa na stole. Henryk zagląda do kuchni i zajmuje się podawaniem obiadu.

HENRYK Położyłaś mi dwa widelce zamiast noża!

Ludmiła posłusznie wymienia sztucce. Oboje siadają do stołu i zaczynają jeść. Henryk po wszystko sięga pierwszy.

HENRYK No, co tam dzisiaj napisałaś w pamiętniku?

LUDMIŁA *(z entuzjazmem)* Mmm! Dzisiaj faktycznie było co zapisać. Nie co dzień dostaje się propozycję pracy! Czułam się... bardzo dobrze! A poza tym... *(zastanawia się)* sąsiadka była oddać rachunek telefoniczny, który naprawdę był do nas, kupiłam stary chleb, bo świeżego jeszcze nie było, stłukłam szklanke... *(zastanawia się)* Co jeszcze było dzisiaj?

HENRYK Żarówka się przepaliła przy furcie...

LUDMIŁA No i ten listonosz ...

HENRYK Przeczytasz mi wszystko wieczorem.

LUDMIŁA Aha! Dzisiaj do biblioteki przyszedł młodszy brat tej Moniki.

HENRYK *(jakby nie słuchał)* Mmm... a przepisałaś uzasadnienie?

LUDMIŁA Zaczęłam... i wiesz, co powiedział? Że Monikę będzie sędził Żyd!

HENRYK Czegoś o sobie nie wiem?

LUDMIŁA Ale żeby takie małe dzieciaki...

HENRYK ...miały takie problemy? Ja ci powiem: to dobrze! W Nowym Jorku najlepsi sędziowie i adwokaci to Żydzi. Cenią się jak gwiazdy Hollywoodu. A że Ameryka to teraz wyrocznia, zobaczysz, że za parę lat polska palestra będzie pełna farbowanych Żydów. I co z tego? Napijesz się jeszcze?

LUDMIŁA Oj, Henryk! Żeby wszyscy myśleli tak jak ty, Wzgórza Golan byłyby teraz parkiem krajobrazowym.

HENRYK O! To byłby interesujący temat na tablicę, na tę twoją etykę!

LUDMIŁA Byłby, ale nie będzie.

HENRYK Dlaczego?

Ludmiła nic nie mówi, tylko wzrusza ramionami i zamyśla się. Henryk zadowolony wstaje od stołu, podchodzi do niej i całuje czule w czoło.

HENRYK Mądra dziewczynka. Jest dobrze, jak masz więcej czasu dla siebie. Muszę iść. Już ty się nie baw w etykę.

Ludmiła zrywa się, podbiega do szafy. Otwiera część lustrzaną. Są tam jego ubrania. Wybiera płaszcz, szalik i kapelusz. Zamyka. Podaje Henrykowi, który ubiera się przed lustrem. Ludmiła przygląda mu się.

LUDMIŁA Wiesz, myślałam, że moglibyśmy coś w tym domu zmienić.

HENRYK *(zdziwiony)* Na przykład?

LUDMIŁA Nie wiem... możemy zacząć od tapet... może meble?

HENRYK Co ci przyszło do głowy? Jak się jedno ruszy, to potem trzeba wszystko po kolei. Skąd teraz weźmiesz takie funkcjonalne meble? Ta szafa mieści wszystkie twoje ubrania.

LUDMIŁA To prawda. Nie ma ich znowu tak wiele...

HENRYK Niech na razie zostanie tak jak jest. Ojciec był bardzo praktyczny. Nic nie zmieniamy. *(ocenia swój wygląd w lustrze)* No, dobrze. *(wskazuje na drzwi szafy)* Znowu czyjeś paluchy... *(bierze stertę akt i podchodzi do Ludmiły)* Nie wiem, o której będę. Pozamykaj się. To, co chcę zmienić w tym domu, to powstawić kraty. Strzeżonego Pan Bóg strzeże. *(całuje ją w czoło i wychodzi)*

Ludmiła wzrusza ramionami. Nastawia swoją muzykę, rozgląda się po pokoju. Podchodzi do szafy. Otwiera swoją fornirowaną część. W środku wiszą jej ubrania. Ludmiła wybiera je po kolei i przykłada do siebie przed lustrem. Wszystkie są szare albo czarne. Nagle w pokoju robi się ciemno, a w części za szkłem zapala się światło. Znowu widzimy budkę telefoniczną. Tym razem stoi w niej wózek inwalidzki. Telefon dzwoni. Ludmiła otwiera drzwi i chce wyprowadzić wózek, żeby wejść do budki, ale nie może. Szarpie się przez chwilę. Telefon ciągle dzwoni. Wreszcie Ludmiła siada na wózku inwalidzkim, sięga do telefonu i podnosi słuchawkę. Rozmawia, cały czas siedząc na wózku.

LUDMIŁA *(rozradowana, z nadzieją)* Cześć, Stachu. *(nastuchuje przez chwilę, poważnieje)* Ale ja się już dobrze czuję! Minał ból gardła i głowy... Mam jeszcze coś z mięśniami, ale to normalne po grypie. *(słucha, po czym mówi szeptem, podniecona)* Na długo wyjeżdżają?... Na dwa dni?... Coś wykombinuję, wpadnę o ósmej... Dobrze, oczywiście że rezygnujemy z kina. *Światło w budce gaśnie, robi się ciemno.*

Scena 4

Słychać warkot wiertarki udarowej. W pokoju robi się jasno. Ludmiła siedzi przy stole i pisze na komputerze. Obok sarta akt w papierowych teczkach. Dzwonek do drzwi. Ludmiła nie słyszy. Ponowny dzwonek. Ludmiła przerywa pisanie, przysłuchuje się. Dzwonek dzwoni. Ludmiła wstaje i podchodzi do ekranu przy drzwiach. Przyciska przycisk.

LUDMIŁA Tak? *(patrzy w ekran. Nic nie słychać oprócz wiertarki. Ludmiła patrzy w ekran i uśmiecha się ciepło)* Dzień dobry panu!... Halo!... Słyszysz mnie pan?... Jest jakaś poczta? Halo! Nic nie słyszę, bo kraty wstawiają. Niech pan wejdzie... albo zaraz, ja wyjdę. Chwileczkę, tylko się ubiorę! *(narzuca kurtkę, zerka do lustra i wybiega)*

Do pokoju wpada Ludmiła. Rzuca na stół listy. Z podwórka słychać odgłos zapalanego silnika motoru. Ludka biegnie do okna. Dźwięk motoru oddala się i cichnie. Ludmiła podchodzi do lustra. Poprawia burą sukienkę i włosy, przygląda się sobie z aprobatą, nagle zauważa coś na powierzchni lustra. Siega po szmatkę i pieczętówicze wyciera kolistymi ruchami. Odkłada szmatkę i zaczyna przeszukiwać swoją szafę. Między ubraniami nie znajduje tego, czego szukała. Zagląda do szuflad. Wreszcie spośród szparłatów wyjmuję szminkę. Staje przed lustrem i w miejscu, gdzie odbijają się jej usta, rysuje na lustrze kontur. Później maluje usta. Przygląda się sobie. Słyszając, że wchodzi Henryk, wrzuca szminkę do szuflady, wyciera usta rękawem i odwraca się w jego stronę. Henryk zdejmując płaszcz, wieszka w szafie, rzuca na stół gazety.

HENRYK Przepraszam za spóźnienie. Policja zatrzymała ruch przy wylocie z miasta. Przepuszczali kolumnę na sygnale.

Ludmiła siada do komputera i udaje, że pracuje.

LUDMIŁA Pieniądze wieźli czy rząd jechał?

HENRYK Nie czytałaś gazet? Bienias, który dwa dni temu uciekł z więzienia, napadł, oczywiście, na kolejnego taksówkarza. Robili obławę.

LUDMIŁA Czemu „oczywiście”? Złapali go?

HENRYK (*przeglądając gazetę*) Wiedziałem, że tak będzie. Gdzie tam! Ukrywa się gdzieś pod Warszawą.

LUDMIŁA Skąd wiadomo, że pod Warszawą?

HENRYK O to chodzi, że nie wiadomo. Policja tak przypuszcza. Chcą, żebyś wiedziała, że oni wiedzą, i nie wpadała w panikę, że facet zechce u ciebie przenocować.

LUDMIŁA Ale gdzie pod Warszawą?

HENRYK Na wszelki wypadek nie piszą. Miejmy nadzieję, że nie u nas. Jutro w sądzie wszystkiego się dowiem. W każdym razie zwracaj uwagę, czy wszystko zamykasz, żeby byle kto się tu nie pętał.

Przez chwilę Henryk czyta gazetę, a Ludmiła pisze na komputerze.

LUDMIŁA (*po chwili*) Był dzisiaj ten nowy listonosz.

HENRYK (*znad gazety*) Jest coś do mnie?

LUDMIŁA (*pokazuje głową na listy, które położyła na szafce*) Dziwię się, że mu się tak chce za kogoś pracować.

HENRYK Nie robi tego za darmo.

LUDMIŁA Chyba nie..., ale nie wygląda, jakby mu były potrzebne pieniądze. Może chce ludzi poznać?... A może trzeba mieć jakiś cel, żeby jeździć na takim motorze? Ciekawe.

HENRYK (*podnosi wzrok znad gazety i patrzy przez chwilę uważnie na Ludmiłę*) Przepisałaś uzasadnienie? Jutro mam termin.

Ludmiła sięga do sterty dokumentów na stole, wybiera kilka teczek i jedną kartkę, podaje Henrykowi. Henryk przegląda, czyta uzasadnienie.

HENRYK Coś ty tu powypisywała? No, co to ma być? To jakieś kompletne bzdury. Ludka, ty zwariowałaś? Pozmieniałaś moje słowa? Nie masz o tym zielonego pojęcia! (*gestykulując, strąca ze stołu stertę teczek, która rozsypuje się po podłodze*)

Ludmiła rzuca się na kolana i zbiera rozsypane papiery.

HENRYK Wyłożyłem ze szczegółami, umotywowałem.

LUDMIŁA (*ciągle na kolanach, wystraszona*) Zaraz to zrobię.

HENRYK (*patrzy na nią z góry*) Nie rozumiesz podstawowych rzeczy, a chcesz dzieci uczyć etyki?

Ludmiła zbiera książki, nożyczki, taśmy i wychodzi do swojej sypialni. Henryk, chodząc po pokoju, czyta jeszcze raz, z widocznym zainteresowaniem, uzasadnienie wyroku w sprawie Moniki, napisane przez Ludmiłę. Z kartką w ręce podchodzi do telefonu i wybiera numer. Ktoś odbiera.

HENRYK (*nonszalancko*) Panie Tomku, przeczytam panu uzasadnienie na jutro... Nie, nie sprawiło mi żadnego kłopotu. (*trzymając słuchawkę przy uchu, odwraca się w stronę lustra i z zainteresowaniem patrzy na namalowane na nim usta. Nie odrywając wzroku od lustra, do słuchawki*) Albo wie pan co, przeczyta pan, jak przyjdę. Przepraszam, ale mam drugi telefon. (*odkłada słuchawkę i przez chwilę patrzy na rysunek na lustrze*) Ludka!

Wchodzi wystraszona Ludmiła. W ręce trzyma poprawione pismo.

LUDMIŁA Chcesz w jednej kopii czy dwie?

HENRYK (*wyjmuje jej z ręki pismo, wskazuje lustro*) Co to za zabawy?

Ludmiła zbiera się, by odpowiedzieć, ale nie może znaleźć słów.

HENRYK Kupiłaś sobie szminkę?

LUDMIŁA (*jakby podchwytowała pomysł*) Kupiłam.

HENRYK Ile ty masz lat? Piętnaście? Zrób coś z tym lustrem! (*wychodząc*)
 Żeby mi śladu nie było! (*chowa pismo od Ludmiły do teczki i wychodzi*)
Ludmiła zostaje, patrząc w lustro, dopasowuje swoje usta do
namalowanych.

Scena 5

W oknie kraty. Ludmiła w fartuchu zagląda do piekarnika, obraca pieczeń. Wchodzi Henryk z kwiatami. Podchodzi do Ludmiły i całuje ją czule w policzek.

HENRYK Życzę ci wszystkiego najlepszego, Ludko. Dziś są twoje urodziny.

Ludmiła wyprostowuje się i patrzy na niego trochę zaskoczona. Henryk bierze ją za rękę i obraca wkoło.

HENRYK Zapomniałaś? Pokaż się, jesteś wystarczająco odświętna?

LUDMIŁA (*nieśmiało gładząc sukienkę na brzuchu*) Mam jeszcze grafitową... dostałam ją od ciebie w zeszłym roku.

HENRYK ...Bo w szarym ci najlepiej. (*całuje ją w rękę*) Napijemy się dzisiaj wina z okazji twojego święta.

Ludmiła odbiera kwiaty i wstawia do wazonu. Wystawia kieliszki. Henryk otwiera butelkę wina, nalewa sobie i Ludmile.

HENRYK Na zdrowie, Ludko. Mam coś jeszcze dla ciebie.

Ludmiła wypija wino do dna. Henryk wyjmuje z teczki zapakowaną książkę i podaje Ludmile. Dolewa wina.

LUDKA (*odpakowuje*) Pewnie książka kucharska? O! Jakie piękne wydanie. Emily Dickinson, „100 wierszy”. Skąd wiedziałeś?

HENRYK Obserwuję cię.

Ludmiła patrzy na niego zadowolona, ale widać w jej wzroku zaskoczenie. Wypija kolejny kieliszek. Otwiera książkę. Czyta.

LUDMIŁA

Dusza dobiera sobie Towarzystwo –

I – zatrząskuje Drzwi

Jak Bóg – ma w sobie prawie Wszystko

A z Reszty sobie drwi...” (*zamyka tomik i patrzy na Henryka*)

HENRYK (*obojętnie*) Ładne. Wiedziałem, że ci się spodoba.

LUDMIŁA (*urazona*) Znam tę poezję. Dawno mi się spodobała.

HENRYK Wiem. (*podchodzi do ekranu przy drzwiach*) I jak tam, działa?

LUDMIŁA (*podchodzi do piekarnika*) Chyba tak. Nikogo nie było, to nie wiem. (*wysuwa naczynie z pieczenią z piekarnika*) Henryk, chodź tu, pomóż mi...

Henryk podchodzi, odsuwa Ludmiłę od kuchenki. Pochyla się nad pieczenią.

HENRYK Tyle razy ci mówiłem... zapisz sobie na kartce, jak nie pamiętasz...

LUDKA Teraz ma się podduścić na małym ogniu. Umieję to robić!

HENRYK (*podnosi głowę i patrzy na nią z uwagą*) Poddusić? Co ty opowiadasz? Teraz trzeba zdjąć pokrywkę i zwiększyć na chwilę ogień. Akurat odwrotnie do tego, co mówisz...

Za oknem słychać warkot przejeżdżającego motoru. Ludmiła zwraca na to uwagę. Henryk nie.

HENRYK ...wtedy skórka będzie rumiana i chrupiąca, a nie jak stary, namoczony kapeć. Nakrywaj. Ja się tym zajmę.

W pokoju Ludmiła z tajemniczą miną, pośpiesznie zaczyna przestawiać meble. Przesuwa stół w inne miejsce, krzesła, fotel. Zmienia wszystko to, co może sama przesunąć. Przewiesza obrazki, przestawia kwiaty itp.

HENRYK (z kuchni) Co tam się dzieje? Ludka?

LUDMIŁA Niespodzianka!

Do pokoju wchodzi Henryk z talerzami. Staje w progu. Minę ma zaskoczoną, robi się wściekły, ale stara się to ukryć. Uśmiecha się kwaśno.

HENRYK Co to ma być?

LUDMIŁA (z powoli narastającą agresją) Odmiana. Odmiana w naszym życiu. Dziś są moje urodziny i będziemy... wyobrażali sobie, że jesteśmy w zupełnie innym miejscu. Poszliśmy gdzieś. Jesteśmy w drogiej restauracji. Państwo B. zamówili stolik i przyszedli do restauracji świętować setne urodziny pani B! Zaraz usiądą obok nas obcy ludzie, będą zgadywali, z jakiej okazji wznosisz toasty! Kobieta spojrzy z ukosa i zastanowi się, czy jesteś moim mężem, czy kochankiem? Kelner wie, że to moje urodziny, uprzedziłeś go, podaje karty i zapalając świece, zapyta o coś do picia, a ty, zerkając na tamtą kobietę, poprosisz o popielniczkę. (krzyczy) Ty chyba nie masz problemów z wyobraźnią! Zamawiasz whisky i zapalasz papierosa, dla mnie... może być campari. Mówisz jakiś komplement, a ja uśmiecham się łaskawie, sprawdzając natychmiast, czy ktoś to widzi. Tyle powietrza, przestrzeni, czujesz, że cała pierś ci oddycha? A nie pól?! (prawie płacząc) Baw się ze mną! Mam dziś urodziny!

HENRYK Dosyć! (nakrywa do stołu: ustawia talerze, kwiaty, nalewa wino)

Ludmiła siada za stołem.

HENRYK Mięso jeszcze twarde...

LUDMIŁA A gdzie kupiłeś?

HENRYK (wyjmuje z szafki butelkę whisky, nalewa sobie do szklanki i wypija)

Jak zawsze, ale nie było mojej baby... Musiałem kupować obok u tego złodzieja. Mało, że zawsze oszukuje, to nie wypuści cię, jak nie wciśnie czegoś dodatkowo. Nienawidzę tego! Jak bym potrzebował parówkę albo salceson, to bym od tego zaczął... a nie, żeby zmuszać człowieka do niepotrzebnych zakupów! Teraz każdy chce nami manipulować; począwszy od przewodniczącego sądu, a skończywszy na handlarzu w jatce...

LUDMIŁA Uważaj, bo się zakrztusisz.

HENRYK ...i każdy uważa, że ma prawo cię gwałcić i zmuszać do dialogu! Co mnie w gruncie rzeczy obchodzą telepizze, ubezpieczenia, telefony komórkowe i tysiące innych ofert, o które nie pytam!? Niedługo dojdzie do tego, że człowiek nie będzie się ruszał z domu w obawie przed agresją handlarzy. Dobrze, że nie mamy telewizora.

LUDMIŁA Dobrze. Wino ci nie smakuje?

HENRYK Niee... dlaczego? Chyba dobre? A co u ciebie, jak w szkole?

LUDMIŁA Psychoza. Nauczyciele i uczniowie tylko o jednym.

HENRYK No?

LUDMIŁA Kiedy złapią Bieniasa? Gdzie teraz jest? Komuś się zdawało, że go widział. A jeszcze ta nagroda... Wszystko jakieś bzdury.

HENRYK Ludzie się boją. To nie jest zwykły złodziej.

LUDMIŁA Już policja się nim zajmie, ludzie niech uważają na zwykłych złodziei. Policja twierdzi, że gdyby społeczeństwo było uważniejsze i rozumniej podchodziło do zabezpieczenia mienia, nie byłoby tylu włamań do domów i samochodów. I ma rację.

HENRYK Jednak to morderca.

LUDMIŁA Szukają sensacji.

- HENRYK Może. Ale lepiej być ostrożnym. Taki facet musi być zdesperowany.
Dzwoni domofon. Ludmiła podbiega do drzwi. Patrzy w ekran.
- LUDMIŁA To ten chłopak. Listonosz. *(patrzy na Henryka i przez chwilę się zastanawia, po czym sięga po kurtkę)* Wyjdę do niego, po co ma tu wchodzić? To w końcu impreza zamknięta. *(wybiega, zanim Henryk zdąży coś powiedzieć)*
Henryk nalewa sobie whisky do szklanki. Zapala w pokoju wszystkie światła. Dzwoni telefon. Henryk odbiera.
- HENRYK Witam, panie prezesie. *(słucha)* Oczywiście że będę. Z największą przyjemnością. To dla mnie zaszczyt i bardzo panu dziękuję za pamięć. *(słucha)* No, nie... to przesada, proszę nie zapominać o moich znakomitych kolegach, ich zdanie na ten temat jest jednak decydujące. Bardzo panu dziękuję. *(rozmawiając, obserwuje przez okno Ludmiłę i listonosza)* ...Bardzo dziękuję za zaproszenie w jej imieniu, ale Ludka jest zajęta. Nie może przyjść. *(słucha, poważnie)* Tamtą sprawę uważam na razie za zamkniętą. Taka była moja decyzja. Po wysłuchaniu stron i raporcie z wizji lokalnej podjąłem decyzję. Zaznaczyłem to bardzo wyraźnie w uzasadnieniu, zresztą zaraz o tym porozmawiamy. Dziękuję. Do zobaczenia. *(odkłada słuchawkę)*
Po chwili wchodzi Ludmiła. W ręku trzyma małą różyczkę. Henryk patrzy na nią ze zdziwieniem.
- LUDMIŁA Nie było poczty. Pomylił się... nie zna jeszcze wszystkich domów i mieszkańców... *(patrzy uważnie na Henryka)* Nie pij już. Albo wiesz co? Nalej mi też. *(patrzy na kwiatek i wrzuca go od niechcenia do wazonu z kwiatami od Henryka)*
- HENRYK *(napętniając sobie kieliszek)* Nie powinnaś. No, jedźmy, bo jeszcze muszę dzisiaj wyjść. Zadzwoił prezes, że jest jakieś przyjęcie... pewnie nudne jak diabli. Nie wiem, czemu wszyscy uważają, że to ja mam obowiązek wysłuchiwanie uwag starych przyków! Uwielbiają te zebrania „w ścisłym gronie”, rekompensując sobie problemy z prostatą i brakiem akceptacji w domach. *(wychodząc do kuchni)* Zrób miejsce na stole.
Ludmiła rozsuwa naczynia. Szybko podchodzi do wazonu z kwiatami i wyjmuję różyczkę. Wącha ją i z czułością chowa.
- HENRYK *(wchodzi)* Jeszcze minutkę. Nie mówmy już o pracy. *(przysłania się do Ludmiły)* To ile lat dzisiaj kończymy?
- LUDMIŁA *(zastanawia się)* Noo...
- HENRYK *(ze śmiechem)* Ludzie tyle nie żyją?! *(śmieje się, uważając, że to świetny dowcip)*
Ludmiła jest urażona.
- HENRYK *(niby przepraszając)* Ale skąd! Ty się nic nie zmieniasz. Zawsze taka sama. *(bierze ją za rękę i mówi cicho)* Mała dziewczynka, jak w walizce. Pamiętasz?
- LUDMIŁA Oczywiście.
- HENRYK Robiłem ci dziurki, żebyś miała czym oddychać...
- LUDMIŁA ...I zamykałeś mnie w walizce na klucz, żeby mnie nie ukradli, a potem targateś nad rzekę.
- HENRYK Czekałem, aż wyjdiesz z domu, i bawiliśmy się, że wyjeżdżamy do Ameryki. Pamiętasz?
- LUDMIŁA Ciągnęłaś ciężką walizkę za sobą, nad samym brzegiem po piachu, a ja nie widziałam, dokąd idziemy...
- HENRYK ...Podkradałem ojcu jego pilśniowy kapelusz, żeby wyglądać na prawdziwego podróżnego...

- LUDMIŁA ...Czułam każdy kamyczek, na którym podskakiwała walizka. Przez małe otworki widziałam albo twoje plecy, albo niebo...
- HENRYK Nie byłaś lekka! Czasem walizka przewracała się na bok i wpadała do wody. Przyszła mi do głowy taka myśl, że gdyby nie miała dziurek, byłaby doskonałą tratwą...
- LUDMIŁA ...Bałam się wody i bałam się ciemności. Prosiłam, żebyśmy nie jeździli tamtędy do Ameryki... Woda wlewała się przez dziurki do środka i zalewała mi buzię. Było mi zimno. Waliłam pięściami w ścianki i krzyczałam, że już nie chcę do Ameryki, żebyś mnie wypuścił...
- HENRYK ...Przysięgaliśmy sobie, że nigdy się nie rozstaniemy, zawsze będziemy należeli tylko do siebie. Kiedyś ojciec spotkał nas na brzegu. Widziałem go z daleka, jak idzie w naszą stronę. Chciałem rzucić walizkę i uciekać, ale bałem się, że ojciec cię wypuści i uciekniesz... *(pauza)* Wrzeszczałaś tak, że kazał natychmiast otworzyć walizkę...
- LUDMIŁA *(sadyście)* ...Dostałeś wtedy straszne baty. A mimo to następnego dnia znów otworzyłeś przede mną walizkę...
- HENRYK *(wypija whisky z dna szklanki i zmienia ton)* Przygotuj mi świeżą koszulę, krawat, garnitur... no wiesz... To spotkanie w hotelu Marriott. *Ludmiła zrywa się z miejsca i zaczyna wyjmować z szafy „wyjściowy zestaw”.*
- HENRYK Na szczęście prezes ma jakieś zajęcia, więc będzie krótko. Wypiję drinka i wracam.
- LUDMIŁA *(podając ubrania)* Może pójde z tobą? Moglibyśmy później zrobić razem zakupy w mieście. Sklepy teraz są tak długo otwarte. Potrzebuję... żarówkę, przepaliła się przy schodach!
- HENRYK Nudziłabyś się. Niczego byś nie zrozumiała. A żarówkę kupię w kiosku w sądzie. *(podtyka pod nos Ludmiły śmiesznie jaskrawy krawat, który ona mu przed chwilą podała wraz z innymi ubraniami. Pyta zdezorientowany)* Jesteś pewna?
- LUDKA *(beznamiętnie)* Oczywiście.

Scena 6

Noc. Henrykowi śnią się koszmary. W jego sypialni stale pali się mała lampka. Rzuca się na łóżku i majaczy. Beładnie, coraz głośniejszym głosem wykrzykuje słowa.

- HENRYK ...Nie... otwórz... Nie śmiać się!... Ja zabraniam! *(krzycząc, zrzuca stojącą przy łóżku szklankę z wodą, budzi się)*
Do sypialni wbiega Ludmiła. W ręku trzyma szklankę z płynem. Podaje Henrykowi. Mówi do niego pewnym, spokojnym głosem.
- LUDMIŁA Wypij to. Już po wszystkim.
Henryk bierze posłusznie szklankę, popija.
- HENRYK Znowu to samo. Nagi podczas rozprawy... czytam wyrok, stojąc na stole. Koszmar. Oni też nadzy... może to nie tak źle?
Ludmiła uchyla okno i wychodzi do salonu.
- HENRYK Ludka...
- LUDMIŁA *(zniecierpliwiona)* Dobrze. Zaraz wracam. *(wchodzi do salonu, zapala lampę na stole. Spośród sterty książeczek dla dzieci wyszukuje jedną. Bierze pod pachę, gasi światło i idzie do sypialni Henryka. Siada na jego łóżku. Henryk leży spokojnie, oczy ma otwarte. Ludmiła otwiera książkę i czyta rytmicznie, spokojnym, łagodnym głosem)* „Tak więc żyłem sobie wielce wygodnie, zdany całkowicie na wolę Boga i polecając się usilnie

Opatrzności. Życie wydało mi się lepsze niż w społeczeństwie ludzkim. Bo gdy się zżymałem na brak wymiany myśli i mowy, zadawałem sobie pytanie, czy rozmowa z własnymi myślami i z Bogiem samym nie była lepsza od największych nawet uciech ludzkiego towarzystwa...” (z *zera na Henryka sprawdzając, czy śpi. Henryk wyraźnie zasnął. Patrzy na niego przez chwilę smutno, po czym przewraca kilka stron i jeszcze kilka, i ponownie zaczyna czytać. Teraz jej głos jest twardy i stanowczy*) „Gdy przybyłem na miejsce, krew ścisnęła mi się w żyłach i serce zamarło. Widok był zaiste straszliwy, przynajmniej dla mnie, bo Piętaszek sobie z tego nic nie robił. Cała przestrzeń pokryta była kośćmi ludzkimi, ziemia zbrukana krwią, a tu i ówdzie walały się resztki ludzkiego mięsa niedojedzone i zmiżdżone. Znalazłem trzy czaszki, pięć rąk, kości trzech nóg oraz obfitość innych części ciała.”
Henryk pojękuje i przewraca się na bok. Ludmiła spogląda na niego, zamyka książkę i zostawiając zapalone światło, wychodzi.

Scena 7

Pokój. Dzień. Na stole komputer. Ludmiła, w fartuchu, siedzi na krześle obok, na kolanach trzyma miskę, w której uciera marchew. Z radia dobiega głos spikera, który podaje wiadomości.

SPIKER „...Policja podejrzewa, że zbieg nadal ukrywa się w podwarszawskich lasach. Istnieje jednak hipoteza, że poszukiwany listem gończym Jerzy Bienias jest już poza granicami kraju...”

Ludmiła zamyśla się na chwilę, po czym siada do komputera i z ciekawością na twarzy zaczyna szukać czegoś w danych komputera. Nie może niczego odnaleźć. Po chwili z rezygnacją wyłącza komputer i wyciąga z szafy plik notatek. Przegląda je, powtarzając, jakby pytała sama siebie.

LUDMIŁA ...Bienias? Bienias?...

Dzwoni telefon. Ludmiła pośpiesznie odkłada do szafki dokumenty, podchodzi do telefonu, odbiera.

LUDMIŁA Słucham. (słucha przez chwilę. Jej twarz pogodnieje. Cicho, z odrobiną nadziei w głosie) Tak, to ja.

Teraz Ludmiła tylko słucha, co mówi rozmówca. Domyślamy się, że to Listonosz. Na twarzy Ludmiły pojawiają się kolejno emocje: miłe zaskoczenie — widocznie Listonosz powiedział jej, że chciałby z nią porozmawiać, później duma, zażenowanie, nawet wstyd, podniecenie i zadowolenie. Wreszcie Ludmiła odzywa się niepewnym głosem.

LUDKA Mogę... www.ludka małpa com. pl. (słucha) Dobrze. (patrzy na zegarek) Za pół godziny... będę gotowa. (powoli odkłada słuchawkę. Wraca do ucierania marchwi. Robi kilka ruchów, ale zaraz odstawia miskę, zdejmując fartuch, podchodzi do lustra. Przegląda się z dezaprobatą. Podchodzi do szafy, otwiera. Przykłada kilka burych sukienek, odrzuca, wyjmując spodnie. Ściąga spodnicę, wkłada na siebie spodnie i buty na obcasach. Przegląda się w lustrze, ręką poprawia włosy. Wbiega do łazienki, bierze grzebień, gumkę do włosów i wielką butelkę z lakierem do włosów. Staje przed lustrem w pokoju. Lekko tapiruje i wiąże włosy z tyłu głowy. Bardzo delikatnie lakieruje. Kiedy jest gotowa, słyszy przed domem warkot motoru. Podbiega do okna, ostrożnie zagląda. W pośpiechu, jeszcze raz zatrzymuje się przed lustrem, ślini palec i wygładza brwi. Ostatni rzut oka na sylwetkę w lustrze i podbiega do drzwi wyjściowych. Pośpiesznie otwiera zamki, naciska na klamkę, otwiera drzwi... na progu stoi Henryk. Szeptem, zdumiona) Henryk?
 HENRYK Oczywiście że ja. (wymija ją w drzwiach i wchodzi do środka)

- Ludmiła zamyka za nim drzwi. Henryk rozbiera się, wieszka płaszcz do szafy.*
- HENRYK (*mówi do Ludmiły obojętnie*) Musiałem na chwilę wpaść... Wczoraj zapomniałem dopisać kilku uwag w sprawozdaniu. Dosłownie kilka zdań. Sam napiszę, bo muszę pomyśleć, tylko włącz mi... ścisź radio. Wychodzisz?
- Ludmiła podchodzi do radia, ale przez pomyłkę przekręca gałkę tak, że muzyka ryczy z głośnika. Ludmiła natychmiast wyłącza radio.*
- LUDKA Przepraszam. Ja? Nie. (*podchodzi teraz do komputera i włącza go. Wstaje z krzesła, puszczając Henryka*)
- HENRYK (*rozkładając papiery z teczki*) ...To czemu jesteś w spodniach? Słuchać zza okna warkot silnika motoru.
- LUDKA (*cofa się od okna, rozgląda się bezradnie po mieszkaniu*) Sprzątałam! (*chwytając fartuch i butlę lakieru do włosów stojącą na szafce. Zastaniając ręką napis na butli, unosi ją do góry z fartuchem*) Właśnie miałam myć okno!
- HENRYK (*nie zwracając uwagi, siedzi już przy komputerze. Grzebie w teczce*) Kupiłem ci coś. (*podaje płytę kompaktową wyjętą z teczki*) Piąta symfonia Gustawa Mahlera. Wspaniałe.
- Ludmiła bierze płytę, ogląda bez zachwytu.*
- HENRYK (*sadowiąc się przy komputerze*) Najnowsze nagranie Rundfunk Symphonie Orchester. Puść. Uwielbiam to.
- Ludmiła nastawia płytę. Henryk uważnie patrzy w ekran komputera.*
- HENRYK No, co to jest?! Nastaw mi ten tekst... sprawozdanie... i ostatnia strona... przesuć.
- Ludmiła staje za jego krzesłem i sięgając do komputera, ustawia tekst, po czym wraca do okna. Henryk nieporadnie pisze swój tekst. Słuchać warkot jeżdżącego motoru.*
- LUDMIŁA Słyszałeś, co z tym Bieniasem?
- HENRYK (*cały czas pisząc*) Znajdą go. Nie ma obawy. Kwestia czasu. Muszą go znaleźć.
- LUDMIŁA Nie bądź taki pewny.
- HENRYK Uczciwy człowiek nie ma się czego obawiać.
- Ludmiła patrzy na niego z niedowierzaniem. Henryk cały czas zajęty jest tekstem w komputerze.*
- LUDMIŁA Sam mówiłeś, że to bandyta, tak?
- HENRYK No to co? Nie panikuj.
- LUDKA Nie panikuję. (*po chwili*) Miałeś z nim coś wspólnego?
- HENRYK No skąd! Przepraszam cię, ale śpieszę się.
- Ludmiła sięga po porzuconą miskę z marchwią, stawia ją na parapecie okna i trze. Henryk z trudem pisze swój tekst. Za oknem słychać odjeżdżający motor. Ludmiła ostrożnie zerka przez szybę. Henryk skończył. Wstaje i zaczyna się ubierać.*
- HENRYK Wydrukuj mi szybciotko.
- Ludmiła włącza drukarkę, która wypluwa kartki z tekstem Henryka. Henryk wkłada kapelusz. Założywszy płaszcz, przegląda się w lustrze.*
- HENRYK Strasznie źle dziś spałem...
- Ludmiła kiwa głową ze zrozumieniem.*
- HENRYK ...Nad ranem... wydawało mi się, że w ogóle nie zasnęłam, zobaczyłem coś straszego...
- LUDMIŁA (*wracając do okna i miski*) Co takiego?
- HENRYK ...i nie był to sen. Wyraźnie, w ciągu jednej chwili, dosłownie w jednym obrazie, zobaczyłem całe życie. Wiesz, co to znaczy?

Ludmiła wzrusza ramionami.

HENRYK Przed śmiercią. Ludzie przed śmiercią widzą takie rzeczy.

LUDMIŁA Ale tylko wtedy, jeśli zaraz potem umierają.

HENRYK (*pakuje kartki do teczki*) Właśnie. A ja nic. (*podchodzi do szafy i patrzy uważnie na lustro*) Wyczyść to przy okazji. (*przechodząc koło okna, zatrzymuje się przed Ludmiłą, sięga po butlę z lakierem do włosów stojącą obok. Obraca ją w rękę, patrząc na Ludmiłę, która stoi ostupiała*) Dokończ szybko okna, jak wrócę, pójdziemy do kina... na „Gladiatora”. (*tłumacząc się*) Już to widziałem, ale chcę, żebyś ty zobaczyła, a ja z przyjemnością obejrzę drugi raz. (*odstawia butlę i wychodzi*)

Ludmiła stoi nieruchomo, patrząc na drzwi. Sięga ręką po pilota, przyciska guzik, symfonia Mahlera milknie, przyciska drugi raz, z głośników bucha ostatni przebój O.N.A. Ludmiła stoi jak wmurowana, ciągle patrząc na drzwi. Muzyka cichnie, światło w pokoju gaśnie i zapala się w „budce telefonicznej”. Dzwoni telefon. Do budki podjeżdża, na wózku inwalidzkim, Ludmiła. Jest ubrana w długą granatową suknię przypominającą sutannę, pod nią biała bluzka z kołnierzykiem. Zatrzymuje się przed budką, wstaje i wchodzi do środka. Podnosi słuchawkę.

LUDKA (*do słuchawki*) Stachu... jak oni mnie męczą tą gimnastyką, ale jest lepiej. Muszę teraz dużo chodzić. Łydki nie są już takie zwiotczałe. Lekarze mówią, że kryzys minął. Nieważne. Idę sobie kupić jakiś nowy ciuch. Idziesz ze mną? Potrzebuję spódnice... no chodź, wiesz, że bez ciebie nie kupię!

Światło w budce przygasa. Po chwili się rozświecila. Tym razem widzimy Henryka stojącego w budce ze słuchawką przy uchu.

HENRYK (*wykręca numer. Po chwili mówi zdenerwowanym głosem do słuchawki*) Pannie Staszku, dzwonię do pana w imieniu Ludki. Proszę do niej więcej nie dzwonić. Proszę zrozumieć, to dla jej dobra. Podniecenie i emocje, jakie towarzyszą waszej znajomości, bardzo jej teraz szkodzą. Lekarze zabronili. Ona nie chciała z panem rozmawiać... W gruncie rzeczy muszę pana prosić o zerwanie tej znajomości, liczę na pańskie zrozumienie. Pan to rozumie?

Scena 8

W półmroku Ludmiła z zapalonym zapałem, jak w transie, pucuje szmatką lustro. Od czasu do czasu chucha na nie i dalej pucuje.

Scena 9

Ludmiła rozpakowuje na stole zakupy. Obok leżą w nietadzie książeczki dla dzieci przyniesione ze szkoły. Wyjmuje z toreb produkty i chowa je do lodówki. Na koniec z dna torby wybiera małą paczkę. Kładzie na stole i rozwija papier. Wyjmuje małą, elastyczną bluzeczkę z dużym dekoltem, w krzykliwych kolorach. Rękawy są obszyte futerkiem. Styl bluzki zupełnie nie pasuje do Ludmiły. Ludmiła staje przed lustrem i przykłada bluzkę. Po chwili decyduje się przebrać. Przygląda się sobie w lustrze, unosząc ręką włosy z tyłu głowy. Wygląda bardzo ładnie. Zauważa, że przydałoby się coś na szyję. Otwiera szufladę i szuka koralików. Wyjmuje jedne, przykłada. Nie pasują. Wrzuca z powrotem do szuflady i szuka dalej. Nagle jej ręka trafia na coś dziwnego. Ludmiła wyjmuje znaleziony przedmiot. Przez dłuższą chwilę patrzy przestraszona na pistolet, który trzyma w ręku. Słyszy nadchodzącego

- Henryka. Pośpiesznie chowa pistolet i bluzkę, wraca do zakupów. Wchodzi Henryk. Stawia teczkę na stole i przegląda korespondencję, którą przyniósł.*
- HENRYK Co za bałagan. Na szczęście to już niedługo.
Ludmiła patrzy na niego badawczo.
- HENRYK Jeszcze tylko kilka dni i wraca nasz stary doręczyciel. Wszystko będzie jak dawniej. *(nagle przygląda się uważniej jednemu z listów)* To do ciebie.
- LUDMIŁA *(zdumiona)* Do mnie? *(wyciąga rękę)*
- HENRYK *(niechętnie podaje list)* Bez nadawcy.
Ludmiła bierze list, ogląda, boi się otworzyć. Henryk nalewa sobie whisky i przygląda się jej badawczo. Ludmiła otwiera list. Przebiega wzrokiem tekst. Na jej twarzy widzimy cień uśmiechu, nad którym stara się zapanować. Kiedy podnosi wzrok na Henryka, jest już całkiem poważna. Henryk patrzy na nią pytająco.
- LUDMIŁA *(jakkąjąc się, kłamie)* To... ze szkoły... *(pauza)* ...bo ja przyjąłem ten etat.
- HENRYK Co zrobiłaś?
- LUDMIŁA Przyjęłam propozycję dyrektora, o której ci mówiłam. Będę uczyła etyki.
- HENRYK Nic nie mówiłaś.
- LUDMIŁA Wydawało mi się, że się zgodziłeś.
- HENRYK ...Zgodziłem się, bo uważam, że to nie jest niemożliwe... to nawet całkiem prawdopodobne... Ale zastanowiłaś się, czy twój stan zdrowia na to pozwala?
W tym czasie Ludmiła szuka miejsca, żeby ukryć list, i w końcu dyskretnie wsuwa go między książki.
- LUDMIŁA Jak to?
- HENRYK Zwyczajnie. To może być całkiem wyczerpujące zajęcie. Oczywiście, jeśli chcesz się rzetelnie przyłożyć.
- LUDMIŁA Dam sobie radę.
- HENRYK *(z narastającą agresją)* Nie wątpię. Radziłbym ci jednak zasięgnąć przedtem rady twojego lekarza.
- LUDMIŁA Nie ma takiej potrzeby! Od lat jestem całkiem zdrowa i dobrze się czuję!
- HENRYK Prawie wszystko robię sam, żeby cię oszczędzać, bo szybko się męczysz, a ty wymyślasz nowe zajęcia?!
- LUDMIŁA Potrzebuję tego...
- HENRYK Potrzebujesz? Już ja wiem, czego ty potrzebujesz. *(podchodzi do stołu, mówiąc, bierze do ręki książeczkę i odkłada, zatrzymuje się przy tej, w której jest list)* Nie jesteś wołem roboczym! Za marne grosze! Ty nie musisz pracować. *(uspokaja się)* Oboje potrzebujemy wypoczynku. *(odkłada książeczkę na stertę)*
Ludmiła oddycha z ulgą.
- HENRYK Napiszę dzisiaj do kuzynki, żeby nie przyjeżdżali do nas latem, wizyty rodzinne to nie jest dla ciebie żaden wypoczynek. Pojedziemy do Grecji. *(dopija whisky. Podchodzi do Ludmiły, przytula i całuje ją w czoło. Spokojnie, cicho)* Chcę tylko twojego dobra. Nie możesz się forsować. Nie wystarcza ci praca, którą ja ci daję? Boję się, że możesz popełnić jakieś głupstwo, a później będzie za późno.
- LUDMIŁA *(podnosi na niego zapłakane oczy. Wzrok ma poważny)* Na co za późno?

HENRYK Nie mówmy już o tym. Zrobisz, jak zechcesz. Nie mam nic przeciw temu. Wierzysz mi? (*całuje ją w policzek. Ludmiła kiwa głową*) Nie zapisuj tego w swoim pamiętniku. Wiesz co? Wieczorem razem się zastanowimy, co zapisać.

LUDMIŁA Nie piszę już pamiętnika.

HENRYK Nie piszesz? Od kiedy? Nie możesz przerwać po tylu latach. Czy coś się stało?

Ludmiła przeczy głową.

HENRYK Mam dla ciebie niespodziankę. Kupię ci psa.

LUDMIŁA Psa?!

HENRYK Rotweilera.

LUDMIŁA (*ze strachem, niepewnie*) ...Ale wiesz, że mam uczulenie na sierść...

HENRYK (*szeptem, dobitnie*) To nie będzie pies pokojowy, głuptasie, tylko obronny, podwórzowy. Niebezpieczny dla nieproszonych gości.

LUDMIŁA (*cicho*) Boję się takich psów.

HENRYK Wiem. Nie będziesz miała z nim kontaktu. To będzie twój przyjaciel.

LUDMIŁA Ja nie chcę. Henryku, strasznie się boję... błagam cię, nie chcę psa...

HENRYK Nie histeryzuj. Jak go będziesz sama karmiła, to ci nic nie zrobi.

LUDMIŁA (*z płaczem*) Nie chcę go karmić!

HENRYK Zdaje ci się. To przyjemność. Zobaczysz, że będziesz zadowolona. No i taki pit bull czy inny... bull to prawdziwa ochrona domu. Widziałem w sąsiedztwie taki napis na płocie: „Strzeż się! Ten teren jest chroniony przez pit bulle – urodzonych morderców!” Odważne. (*po namyśle*) Zawsze uważałem, że powinniśmy mieć pieska.

Scena 10

Noc. Ludmiła, w koszuli nocnej, wychodzi z sypialni Henryka. Pod pachą ma książkę, w ręce szklanę z wodą. Cicho zamyka za sobą drzwi. Zapala małą lampkę na stole. Stawia szklanę i wyszukuje ze sterty książeczkę, do której schowała list. Wyjmuje go, ogląda uważnie, wyciąga z koperty i czyta.

LUDMIŁA „Droga Pani Ludko! Wiem, że najłatwiej jest zadzwonić albo wysłać e-maila, ale pomyślałem, że skoro zostałem listonoszem, to nie od rzeczy byłoby skorzystać ze swoich usług. Piszę więc do pani...” (*dalej czyta w myślach, uśmiecha się tylko od czasu do czasu. Kiedy kończy, składa list i chowa go do rękawa. Kopertę drze i wrzuca do kosza pod stołem. Wstaje, gasi światło i idzie do swojej sypialni*)

Scena 11

Henryk, ubrany do wyjścia, pochylony nad koszem przeszukuje śmieci. Wchodzi Ludmiła. W rękę trzyma pistolet. Henryk odwraca głowę w jej stronę, przez chwilę patrzą na siebie bez słowa.

LUDMIŁA Szukasz czegoś?

HENRYK (*zmieszany*) Nic ważnego... wyrzuciłem przez pomyłkę...

LUDMIŁA Co to jest?

HENRYK Kwit. Jeden kwit z urzędu...

LUDMIŁA (*mierzy w głowę Henryka*) ...Ale to?

HENRYK (*nieruchomieje*) Pistolet. Odłóż.

Ludmiła nie opuszcza ręki z pistoletem.

HENRYK (*niepewnie*) ...Kupiłem ci, żebyś się pewniej czuła...

- LUDMIŁA Miałeś rację. Czuję się znacznie pewniej. Ale skoro to dla mnie...
(manipuluje przy zamku, ciągle trzymając Henryka na muszce) ...musisz mi powiedzieć, jak to działa.
- HENRYK *(kuląc się ze strachu)* To dziecinnie proste. Odłóż.
- LUDMIŁA *(odciągając zamek)* O! Udało się!
- HENRYK Zwariowałaś?! To prawdziwa broń! Opuść to!
- LUDMIŁA Chyba się nie boisz?
- HENRYK *(wyprostowuje się)* Nikt cię nie uczył, że nawet straszakiem nie można celować w ludzi?
Ludmiła opuszcza pistolet.
- HENRYK No. Schowaj sobie, żebyś wiedziała, gdzie jest.
Ludmiła odkłada pistolet na stół, odwraca się i odchodzi w stronę kuchni. Henryk krzyczy za nią.
- HENRYK Pozwolenie jest na ciebie. Naboje kupię ci później!
Kiedy Ludmiła wychodzi, Henryk podnosi się, bierze pistolet, wyjmuje magazynek i wyłuskuje naboje. Chowa je do kieszeni.

Scena 12

- Pusty pokój. Zapala się światło w budce telefonicznej, do której pośpiesznie podchodzi Ludmiła. Chce sięgnąć do słuchawki, ale nie może, bo wózek blokuje wejście. Ludmiła próbuje go wyprowadzić. Szarpie się przez chwilę, w końcu wózek ustępuje. Ludmiła wchodzi do środka i podnosi słuchawkę. Wykręca numer. Po chwili.*
- LUDMIŁA Cześć, Staszek. Zdałam dziś egzamin. Możemy się wreszcie spotkać.... Halo? Staszek! Halo?
Ludmiła powoli odkłada słuchawkę. Światło gaśnie.

Scena 13

- Z radia leci muzyka młodzieżowa, w tle, za oknem, słychać ujadanie dużego psa. Ludmiła siedzi w fotelu, w kolorowej bluzce, przy uchu trzyma słuchawkę, obok stoi aparat z automatyczną sekretarką. Ludmiła przesuwa taśmę sekretarki. Kilka razy przyciska guziki, cofa taśmę. Słyszymy jej głos mówiący urywane wyrazy. Ludmiła nagrywa na sekretarkę swoje wypowiedzi i sprawdza, jak one brzmią.*
- LUDMIŁA *(niskim, miękkim zmysłowym głosem)* Taak... słucham? To ja. Marzę o tym, żeby się z panem zobaczyć. Śnił mi się pan dziś w nocy. Nie mogę się już doczekać. Taka jest smutna prawda. Niech pan wreszcie do cholery zadzwoni!
Słychać przenikliwy pisk sekretarki. Ludmiła sięga do aparatu, przyciska guziki i po chwili słyszymy jeszcze raz to samo: „Taak... słucham? To ja...” itd. Ludmiła śmieje się, widząc, że świetnie się bawi, wycisza nagranie, nastawia i próbuje jeszcze raz. Teraz jej głos jest zasadniczy i surowy.
- LUDMIŁA *(do słuchawki)* Nie, proszę pana. Niestety, jutro też nie mam czasu. Dziękuję, nie skorzystam z możliwości podwiezienia... a w ogóle, to ile pan ma lat? Pan jest dla mnie za młody! *(wybuchając śmiechem i odkładając słuchawkę. Odstuchuje. Zerka na zegar na ścianie. Podchodzi do lustra, przez chwilę przygląda się swojej postaci, poprawia włosy. Zrzuca kapcie, które ma na nogach, i wkłada pantofle na obcasie. Wciąż patrząc w lustro, podkłada na siebie długą spódnice. Unosi ją coraz wyżej i wyżej, za każdym razem zerkając w lustro i uznając, że może sobie jeszcze na to pozwolić. Kiedy*

- spódnica wygląda jak mini, przewiązuje ją paskiem. Przygląda się swoim zgrabnym nogom. Dzwoni telefon. Ludmiła podbiega, podnosi słuchawkę. Mówi ostrożnie, głosem pełnym obawy) Słucham?... Niestety, jestem zajęta... Właściwie nic nie robię, ale nie mam ochoty... (pauza, po czym Ludmiła, jakby przyznawała rację, zgadzała się na argumenty) Żadna różnica. Możemy ten czas spędzić razem. Dobrze. Będę.*
- Odkłada słuchawkę. Jest wystraszona tym, co zrobiła. Odrzuca pasek i spódnica znowu robi się długa. Pies stale szczeka. Ludmiła odwraca się w stronę pokoju, rozgląda się, zastanawia przez chwilę. Rusza do kuchni, wyjmując z piekarnika blachę, na której są upieczone żeberka. Ludmiła pracowicie, pośpiesznie wyjmując kostki żeberek. Po chwili, na stole leży mała kupka kostek. Ludmiła zamyśla się nad nią i nagle słyszy gwałtowne trzaśnięcie okna na górze. Słucha przez chwilę, po czym sięga do szafki i wyjmując plastikową torebkę z bułkami. Bułki rozkrawa na pół i wkłada do środka po jednej kostce. W trakcie pakowania „hamburgerów” do siatki słyszy, że szczekanie psa milknie, i po chwili Henryk staje w drzwiach.*
- LUDMIŁA (*niepewnie, starając się ukryć siatkę*) Znowu wcześniej? Nie mam jeszcze obiadu. Mogłeś zadzwonić.
- HENRYK (*całując ją czule w czoło*) Nie szkodzi. Spadła mi sprawa, za to jutro jadę do Wrocławia, jestem zaproszony na odczyt. Chyba nie wrócę na noc. Spakujesz mi jakieś rzeczy. Właściwie to mogłabyś jechać ze mną.
- LUDMIŁA Z przyjemnością.
- HENRYK Pójdziemy na obiad, a wieczorem do teatru. Jak zadzwonię, to załatwią mi bilety... Chcesz? Rozerwiesz się.
- LUDMIŁA Wiesz, że bardzo bym chciała.
- Henryk dopiero teraz zauważa, jak Ludmiła jest ubrana. Odsuwa ją lekko od siebie.*
- HENRYK Co to ma znaczyć? (*zerka na zegar zawieszony na ścianie*)
- LUDMIŁA (*niepewnie*) To? Nic. Kupiłam sobie na ciuchach... za dwadzieścia złotych... Zarobiłam.
- HENRYK Co ty tam zarabiasz! Zobacz do lustra, jak wyglądasz?
- LUDMIŁA (*nieśmiało, wygladzając bluzkę*) No, jak?
- HENRYK (*zauważa torbę*) Co tam masz?
- LUDMIŁA Nic. Nieważne. A o której byśmy jechali?
- HENRYK Rano. Co masz w tej siatce?
- Ludmiła zagląda do siatki, patrzy w głąb, jakby zastanawiała się, co powiedzieć.*
- LUDMIŁA ...To resztki dla psa. Żebyś mu dał... Idę pakować rzeczy. Gdzie masz przybory do golenia? Te wiesz... podróżne?
- HENRYK Jakie resztki? (*wyciąga rękę po siatkę*) Pokaż.
- Ludmiła zaniepokojona podaje mu siatkę. Henryk zagląda.*
- HENRYK (*dobitnie, cicho*) Co chciałaś zrobić? Chciałaś go sama nakarmić. Dawno ci mówiłem, że powinnaś go zacząć karmić. Pies by się przyzwyczaił. On byle czego nie je. (*sięga do szafki po puszkę z jedzeniem dla psa i otwiera ją*) Chodź, pokażę ci. Nakarmimy bestię.
- Ludmiła wyraźnie się boi, cofa. Henryk łapie ją za rękę i ciągnie w stronę drzwi. Ludmiła coraz bardziej przerażona, opiera się.*
- HENRYK (*coraz bardziej agresywnie*) Nie bój się, jak będziesz ze mną, nic ci nie zrobi!
- LUDKA Nie chcę! Zamknij go najpierw w budzie. Widziałam, że też się boisz!
- HENRYK (*szarpie ją w stronę drzwi*) Zwariowałaś?! Chodź. Musisz sama zacząć. Nic ci nie robi. Trzeba tylko przewyciężyć strach.

LUDMIŁA (sarka) Ty mi powiesz, jak to się robi?!

Są już przy drzwiach. Henryk otwiera je i wypycha Ludmiłę, która łapie się ręką za framugę. Henryk wywleka ją na zewnątrz. Przez chwilę słychać ujadanie, po czym skomlenie jakby uderzonego psa. Po chwili do pokoju wraca Ludmiła, a za nią Henryk. Ludmiła ma zmierzwiłone włosy, jest w szoku. Henryk wyrzuca pustą puszkę i myje ręce. Mówi, jakby się nic nie stało.

HENRYK Nie było tak strasznie, prawda? A wiesz, teraz mi przyszło do głowy, że właściwie nie możesz ze mną jechać. Nie zostawimy psa na dwa dni. Trzeba go przecież karmić. Ciągłe nie mogę się przyzwycząić...
Dzwonek do furtki. Henryk podchodzi do ekranu. Przygląda się, jakby nie mógł nic zobaczyć. Po chwili.

HENRYK Chyba listonosz. Co z tym psem, do cholery? Nie szczeka? Wyjść.
(wychodzi)

Ludmiła podbiega do okna, zerka. Cofa się. Zdejmuje pantofle i wkłada kapcie. Na kolorową bluzkę wciąga szary sweter. Wraca Henryk. Rzuca listy na stół.

HENRYK (otwierając jeden z listów) Coś niesamowitego! Ten pies zgłupiał! Stał przy furtce i merdał ogonem, a facet drapał go po nosie. (bierze kolejny list, mówi mimochodem) Jutro kończy się ten koszmar pomyłek. Wraca prawdziwy listonosz! Muszę go uprzedzić, że mamy jednak niebezpiecznego psa!

Scena 14

Noc. W pokoju ciemno. Ludmiła siedzi na fotelu, ubrana, z podkurczonymi nogami. Spi. Pod pachą trzyma książkę. Z sypialni wychodzi Henryk w piżamie. Zauważa Ludmiłę. Przez chwilę przygląda się jej czule, po czym ostrożnie odbiera książkę, odkłada. Bierze Ludmiłę troskliwie na ręce i znosi do jej sypialni. Wraca do pokoju. Podchodzi do telefonu, wciska przycisk sekretarki. Odzywa się głos Ludmiły: „A w ogóle, to ile pan ma lat? Jest pan dla mnie za młody...” Słychać śmiech Ludmiły. Henryk wyłącza sekretarkę i zamysła się.

Scena 15

Pokój. Ranek. Ludmiła ustawia sobie filiżankę z herbatą obok komputera. Włącza go i zaczyna coś pisać. Z sypialni wychodzi zaspany Henryk. Ludmiła patrzy na niego zdziwiona.

LUDMIŁA Nie jesteś w sądzie?

HENRYK Nie. Jestem trochę przeziębiony...

LUDMIŁA Przeziębiony? I dlatego nie poszedłeś? Co się stało?

HENRYK Mam gorączkę.

LUDMIŁA (podnosi się i z troską podchodzi do niego) Zostałeś w domu, bo jesteś przeziębiony? (zagląda mu w oczy) Co jest?

HENRYK (robi unik, jakby nie chciał, żeby Ludmiła zobaczyła coś w jego oczach) Nic takiego.

Ludmiła patrzy na niego z niepokojem. Henryk otula się szczerze szlafrokiem i siada na fotelu.

HENRYK Nie spałem całą noc... Mam kłopoty.

LUDMIŁA (wrażnie poruszona) Jakie?!

HENRYK W pracy. Pamiętasz Monikę?

Ludmiła kiwa głową.

HENRYK Od początku byli tacy, którzy chcieli, żeby sprawa potoczyła się inaczej. Monika to córka posła z AWS.

LUDMIŁA Wiem.

HENRYK Uparłem się. Robią na mnie nagonkę.

Ludmiła podaje mu swój kubek z herbatą i przysiada koło niego na fotelu. Obejmuje Henryka ramieniem.

HENRYK Okazało się, że nawet na moim stanowisku trudno się bronić. Mam już tego dosyć...

LUDMIŁA Wszystko zrobiłeś dobrze.

HENRYK Powiedz to im.

LUDMIŁA Coś ci zarzucają?

HENRYK (*przeży głową*) To o wiele bardziej skomplikowane. Oczywiście że atakują mnie z kompletnie innej strony... Nie mam ochoty już tam chodzić.

LUDMIŁA Nic nie mówiłeś. Ale tak nie można. Pomyślą, że się boisz. Przez tyle lat dawałeś sobie radę. To po prostu kolejny raz. Henryku, nie masz żadnej gorączki. Ubierzesz się teraz i pójdziesz do pracy.

HENRYK Tak myślisz?

LUDMIŁA Zdecydowanie! Wieczorem, jak przyjdiesz, wszystko mi opowiesz ze szczegółami i razem się zastanowimy, co z tym robić. Nie przejmuj się, damy sobie radę. Jak zawsze.

HENRYK (*wstawszy, całuje Ludmiłę w rękę*) Jesteś aniołem. Co ja bym bez ciebie zrobił?

LUDMIŁA (*patrzy za odchodzącym do łazienki Henrykiem*) Nie wiem.

S c e n a 16

Ludmiła, w nowej fryzurze, siedzi przy małym stolczku przysuniętym do uchylonego okna. Ludmiła pracuje na komputerze. Za oknem słychać warkot motoru. Przybliża się i oddala. Ludmiła zerka od czasu do czasu w okno i uśmiecha się. Do pokoju wchodzi Henryk z teczkami pod pachą. Kładzie je obok komputera.

HENRYK Powinnaś iść do okulisty, a nie przysuwać się do światła. Zamknij okno, bo jest przeciąg. (*sam zamyka energicznie okno*)

LUDMIŁA (*wstając od stolika*) Już skończyłam. Jak atmosfera w sądzie?

HENRYK W porządku. Ci durnie chcą mi dokopać, ale nie wiedzą jak. Są za głupi...

Ludmiła siada obok szafy i słuchając, zaczyna mazać palcem po lustrze.

HENRYK ...Jak przychodzi użyć inteligencji, to niestety cieniutko. Potrafią tylko na odlew. A tu trzeba finezji. Banda idiotów! Nie dadzą mi rady... niestety... za małutcy są... (*patrzy ze zdziwieniem na Ludmiłę, która maże palcem po lustrze. Gwałtownie*) Ludka! Co ty robisz, przestań!

Ludmiła nie zwraca na niego uwagi. Henryk podchodzi do niej i gwałtownie odciąga ją za ramię od szafy.

HENRYK Zwariowałaś? Przestań! (*szarpie się z nią, ale Ludmiła się broni*) Odsuń się! Wyczyść to zaraz, słyszałaś?! (*odpycha ją od szafy, tak że Ludmiła upada. Pochyla się nad nią przestraszony*) Nie chciałem aż tak... (*delikatnie odgarnia włosy z jej czoła*) To nie tak... skarbie mój, nie gniewaj się... (*całuje ją*) to się nigdy nie powtórzy... wiem, że zawsze tak mówię, ale teraz to naprawdę... Nie chciałem ci zrobić krzywdy, jestem twoim bratem... zastępuję ci całą rodzinę... kto ma się tobą opiekować, jak nie starszy brat? (*siada na podłodze i przytula Ludmiłę do siebie, ona nie broniąc się, wtula się w jego ramiona*) ...No, już, cicho, cicho... Mamy tylko siebie... Pamię-

tasz, jak się bałaś, kiedy zabrakło nagle rodziców, a ty miałaś polio? Ja cię uratowałem. Nie chciałaś się gimnastykować, chodzić na rehabilitację, pła-kałaś... ale ja cię zmuszałem, kazałem, krzyczałem, zaciągałem na siłę... i pomogło! Wyzdrowiałaś! Tak jakbyś się drugi raz urodziła. A później sprzedałem swój aparat fotograficzny i kupiłem ci wózek inwalidzki, pamiętasz? Woziłem cię... a ty powoli wracałaś do zdrowia.

Ludmiła podnosi na niego oczy. Henryk patrzy na nią wyczekująco w nadziei na wdzięczność z jej strony. Przez dłuższą chwilę nic nie mówią.

LUDMIŁA (*cicho*) Nigdy mi nie był potrzebny, Henryku.

HENRYK Nic podobnego! To był twój jedyny ratunek!

LUDMIŁA (*delikatnie przeciąga dłońią po twarzy Henryka*) Nie, Henryku, to był twój jedyny ratunek. Odstąpiłam ci swoją młodość, bo byłeś pełen rozpacz. Dałam ci ją, jak się daje upominek, nagrodę pocieszenia...

HENRYK (*patrzy na nią przytomnie, jakby się teraz obudził i niczego nie słyszał*) Zrobię coś do picia. (*podnosi się z podłogi*)

Ludmiła siedzi nieruchomo.

Scena 17

Dzień. Pies szczeka.

Pokój. Brudna męska ręka otwiera część szafy Henryka. Przesuwa się po rzędzie wiszących garniturów. Sięga do półek. Wyjmuje dwa swetry i rzuca na podłogę, jakąś koszulę, skarpetki, bieliznę. Wszystko ładuje na podłozę. Ręka odsuwa zamek błyskawiczny leżącej na podłozę torby i pakuje wszystko do środka. Następnie słychać tłumione kroki. Ktoś zatrzymuje się przed lodówką. Ręka otwiera lodówkę. Wyjmuje mleko, wkłada je do torby, kolejno wrzuca też inne produkty. Nagle z głębi mieszkania słychać głośny miarowy stukot. Ręka zawisa w powietrzu.

Widzimy Ludmiłę schodzącą powoli po schodach. Jest ubrana w kolorową bluzkę, krótką spódniczkę i buty na szpilce. Ciągnie za sobą spadającą po stopniach torbę podróżną. Stawia ją na stole i otwiera. Torba jest pusta. Ludmiła podchodzi do szafy, zamyka część Henryka i otwiera swoją. Przez chwilę przygląda się, po czym zaczyna wybierać ubrania, które układa w torbie. Zamyka torbę, rozgląda się po pokoju. Pies ujada. Z czeluści szafy Ludmiła wyjmuje gruby zeszyt z napisem „Pamiętnik”. Kładzie go z namysłem na środku stołu. Nagle słyszy jakiś odgłos z wnętrza mieszkania. Nasłuchuje przez chwilę, ale zaraz uznaje, że się przesłyszała. Dzwoni telefon, Ludmiła odbiera.

LUDMIŁA (*bardzo spokojnie*) Tak? Jedziesz już? Dobrze, jestem prawie gotowa. Proszę cię, wejdź, weźmiesz moją torbę. Możesz wjechać na podwórko. Zamknę na wszelki wypadek psa. (*sięga po puszkę z jedzeniem dla psa, wyrzuca trochę na talerz, bierze smycz i wychodzi*)

Męska ręka otwiera szufladę komody, sprawdza, wybiera plik pieniędzy. Zamyka, otwiera następną – trafia na pistolet, który chowa do kieszeni.

Wraca Ludmiła. Odstawia pusty talerz. Zza okna słychać warkot nadjeżdżającego motoru.

Ludmiła wkłada płaszcz i podchodzi do lustra. Wyjmuje z torebki szminkę, maluje usta jaskrawoczerwonym kolorem. Chowa szminkę do torebki.

Dzwonek w domofonie. Ludmiła podchodzi, patrzy, naciska przycisk.

Warkot motoru zbliża się do okna, po czym milknie.

Ludmiła szeroko otwiera drzwi mieszkania.

W tym momencie trzaska niedomknięte okno na górze, wystraszona Ludmiła gwałtownie odwraca się w stronę pokoju. Na jej twarzy maluje się ogromne zaskoczenie i strach. Nie spuszczaając wzroku z obiektu, który ją wystraszył, odruchowo przymyka drzwi, wtedy męska postać doskakuje do niej, uderza ją w głowę. Ludmiła upada, mężczyzna przeskakuje przez nią i wybiega z mieszkania.

Kamera zbliża się do ekranu wizjera. Niewyraźnie widzimy dwóch szarpiących się przez chwilę mężczyzn, po czym jeden z nich kuli się od uderzenia, drugi zabiera mu kask, wkłada na głowę, wsiada na motor i z impetem odjeżdża. Po trzech sekundach słyszymy przeraźliwy pisk opon, uderzenie, huk i wreszcie ciszę.

Scena 18

Ludmiła, z obandażowaną głową, siedzi przy stole i klei książeczki – przycina nożyczkami paski taśmy i przykleja do rozdartych kartek. Wydaje się, że jest nieobecna w pokoju. Na stole stoi otwarty komputer.

Henryk, z gazetą w ręce, siedzi w fotelu. Nogi trzyma na krześle, obok herbaty. Słychać muzykę poważną. Henryk w dobrym humorze, głośno czyta.

HENRYK „...Mieszkańcy stolicy odetchnęli z ulgą. Do pojmania groźnego przestępcy, Władysława Bieniasa, przyczynił się znany sędzia warszawski Henryk B. Kiedy bandyta, po okradzeniu domu sędziego, uciekał na motocyklu z jego podwarszawskiej posesji, sędzia, narażając życie, zajechał mu drogę samochodem. Niestety, bandyta nie zatrzymał się, wskutek czego doszło do poważnej kolizji. Motocykl został doszczętnie rozbity, a przestępca przebywa w szpitalu. Na szczęście sędziemu nic się nie stało. (wyraźnie zadowolony, składa gazetę i odkłada na bok. Popija herbatę. Ludmiła nie odrywa się od roboty) Najważniejsze, że ty wyszłaś cała z tej opresji. Strach pomyśleć, co by się mogło stać... Ale że ty go nie zauważyłaś? Dzięki Bogu! Ten listonosz też miał szczęście... Chociaż stracił motor. Po co się tu pętał? A wiesz, jak mu się tak przyjrzałem, to on jest podobny do tego twojego Stacha, pamiętasz? Te same rysy.

LUDMIŁA (podnosi wzrok na Henryka) Nie mogłeś wiedzieć, że to Bienias. Miał kask i jechał na motorze listonosza.

HENRYK Jechał, bo ukraść. Chcesz herbaty?

LUDMIŁA Nie wiedziałeś, prawda?

HENRYK (podnosi się z fotela) Zrobię ci z cytryną.

K o n i e c